

Biblioteka Sejmu Śląskiego

33092

Dr. Stanisław Korycki

Przyjmuje

1896

1896

MARYAN SOKOŁÓWSKI.

RZEZBA Z KOŚCI SŁONIOWEJ

XI WIEKU

i

NAJSTARSZE KSIĄŻKI LITURGICZNE

W POLSCE.



W KRAKOWIE,

W Drukarni «CZASU» FR. KLUCZYCKIEGO I SPÓŁKI
pod zarządem Józefa Łakocińskiego:

1896.



Rzeźba z kości słoniowej XI w.

Własność ks. kanonika Petruszewicza we Lwowie.

„Haec crucifixi Domini imago Bizantinae artis mille annis in monasterio S. Galli apud Helvetas a Benedictinis asservata, illuc delata dicitur Constantinopoli ab Imperatoris filia Caroli M. conjuge“.
(*Napis pismem XVIII w. na odwrotnej stronie rzeźby*).

MARYAN SOKOŁOWSKI.

RZEŻBA Z KOŚCI SŁONIOWEJ

XI WIEKU

i

NAJSTARSZE KSIĄŻKI LITURGICZNE

W POLSCE.



Krowczyński

W KRAKOWIE,

W DRUKARNI «CZASU» FR. KLUCZYCKIEGO I SPÓŁKI
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

1896.

23092

III



Osobne odbicie z V Tomu Sprawozdań Komisji do bad. hist. sztuki w Polsce.
(Zeszyt IV, od str. CIV do CXII).

X-55472
23092 III

NAKŁADEM AUTORA.

Rzeźba z kości słoniowej, przedłożona przez ks. Petruszewicza i będąca jego własnością, należy do bardzo rzadkich, powiedzieć można, że wyjątkowych na naszej ziemi pomników i zasługuje pod każdym względem na bliższe zbadanie. Napis XVIII w., który zaznacza jej pochodzenie z klasztoru benedyktyńskiego w S. Gallen w Szwajcaryi, niczego nie dowodzi. Był on prawdopodobnie na tej podstawie ułożony, że rzeźby na kości słoniowej z S. Gallen należą do najstarszych średnio-wiecznych i najbardziej znanych. Autor napisu wiedział o tem, słyszał coś o dyptychonie Tutila i tą notatką chciał podnieść starożytność i wartość zabytku.

Wyroby z kości słoniowej są najczęściej fałszowane, ale ten uważamy za zupełnie autentyczny. Jest to prostokątna plakieta o szerokich i wypukłych ramach przedstawiająca Ukrzyżowanie. Na płaskim i szerokim krzyżu przybity jest czterema gwoźdźmi nagi Chrystus, o ramionach rozpostartych równolegle do poziomemu, z głową, o długich włosach i brodzie, przechyloną na lewo od patrzącego. Fałdziste *perizonium* opasuje go w biodrach i spada powyżej kolan; stopy podpira występujące naprzód i ścięte po bokach *suppedaneum*. U spodu wije się wąż, który paszczę w cieniu tej podpory nóg Chrystusowych kryje. Nad krzyżem z dwóch stron na tarczach okrągłych i promienistych, na lewo głowa wyobrażająca słońce — *sol*, na prawo taka sama głowa z półksiężycem na czole, księżyc — *luna*. Po bokach ramion krzyża wychylają się popiersia dwóch skrzydlatych postaci z głowami zwróconemi ku Chrystusowi — *aniołowie*. Cztery figury z każdej strony krzyż otacza: ewangeliczni świadkowie Ukrzyżowania, naprzód żołnierz przebijający Chrystusowi bok po stronie lewej i człowiek podający mu na trzcinie gąbkę zwilżoną octem

po prawej; u stóp tego ostatniego stoi wielkie naczynie. Za nimi nakoniec Marya i Jan trzymający w lewym ręku księgę. Obie te postacie podniosły dłoń do twarzy. Ziemia pod temi figurami silnie uwydatniona. Chrystus nie ma nimbusu, ani cierniowej korony, krzyż obramowany drobnym ornamentem z kółek. Rama, której ornamentacyjny motyw stanowi klasyczny jajownik *Eierstab*, obwiedziona jest z dwóch stron listewkami z takich samych kółek. Wszystko jest wydatne i występujące plastycznie z tła. Postacie Chrystusa zwłaszcza i dwóch pierwszych figur koło krzyża są nieledwie że zaokrąglone w swej wypukłości. Całość pełna archaicznego i przenoszącego nas w dalekie wieki uroku. Sądzimy, że datę tego wyrobu oznaczyć można ściśle i z wszelką możliwą pewnością. Pochodzi on z X lub co najpóźniej z pierwszej połowy XI stulecia i ma początek bez najmniejszej wątpliwości zachodni. Dwa są w nim ikonograficzne szczegóły, które na pierwszy rzut oka zastanawiają i już w części, jak to widzieliśmy, zwróciły na siebie uwagę. Jednym jest wąż u stóp krzyża, a drugim ci towarzysze męki Chrystusowej, którzy nietylko występują naprzód, ale zajmują tyle miejsca, że postaciom Maryi i Jana staje się w ramach za ciasno; zdawałoby się, że mają oni szczególne znaczenie i że wiąże ich z Odkupieniem, jakiś wyższy, a nie tylko historyczny stosunek. Zastanowimy się nad tymi dwoma szczegółami obszerniej, tem bardziej, że one posłużą nam przy analizie stylistycznej, do bliższego oznaczenia daty przedmiotu.

Wąż na podstawie ksiąg Mojżeszowych i Apokalipsy był od pierwszych czasów chrześcijańskich symbolem szatana, *Genesis*, III. 14 *Apok.* XX. 2. Na monecie Konstantyna W. z napisem *spes publica* widzimy labarum zatknięte na wężu (*Kraus, Real-Encyklop.* 1886. T. II. str. 734): znak wiary przebijający przyczynę grzechu pierworodnego. W sztuce chrześcijańskiej w dwóch przedstawieniach z życia Chrystusa spotykamy węża, i to w obu, co najpóźniej od IX w., mianowicie w Chrzcie i w Ukrzyżowaniu. W pierwszym natrafia się on wyłącznie w sztuce bizantyńskiej, w drugim zarówno w zachodniej jak we wschodniej, chociaż w tej ostatniej, jeśli

pozory nie mylą, znacznie później, jak w pierwszej i jak się zdaje pod wpływem zachodnim.

W scenie Chrztu wąż się pojawia naprzód w miniaturowych ilustracjach do tak ikonograficznie interesujących greckich psalterzów. Z pod kamienia na którym stoi Chrystus wśród wód Jordanu wydobywają się węże w sławnym psalterzu Łobkowa w Moskwie z IX w., co się z kolei powtarza w szeregu psalterzów innych. W tem zastosowaniu motyw ten odnosi się do psalmu LXXIII, 13 i 14: *contribulasti capita draconum in aquis*, tudzież: *Tu confregisti capita draconis*. (N. W. Pokrowskij, *Евангеліе въ памятникѣхъ иконографіи преимущественно византийскихъ и русскихъ*, Petersburg, 1892, str. 186). Z miniaturowych przedstawień dostał się on prawdopodobnie w późniejszych czasach do freskowego bizantyńskiego malarstwa. Didron wspomina około 26 przykładów węży pod stopami Chrystusa w scenie Chrztu na bizantyńskich freskach, a przede wszystkim w klasztorze Esphigmenu i w kopule baptisterium monasteru Ławry na górze Athos (*Didron, Manuel de l'Iconographie Chr.* str. 165). W przedstawieniach tej sceny zachodnich tego motywu nie znamy.

Zupełnie inaczej się rzeczy mają odnośnie do Ukrzyżowania. W pomnikach karolowińskich a zatem zachodnich, u stóp Ukrzyżowanego wąż jest zwykłym zjawiskiem. Spotykamy go tak w miniaturach, jak w wyrobach metalowych i najczęściej w rzeźbach z kości słoniowej. Trwa to przez wiek IX, X, XI, a nawet się zdarza i w wieku XII, szczególnie w pierwszej jego połowie. Wąż pod krzyżem w scenie Ukrzyżowania z w. IX w rękopisie Nr. 257 bibl. narodowej w Paryżu, w missale z Metz, jako ilustracya do *Te igitur* i w innych rękopisach miniaturowych tegoż samego czasu (*Ch. Louandre, Les Arts somptuaires*, 1858, T. I. planches, Tabl. XIV. i T. I. Tabl. XXII. *Cahier, Mélanges*, II. 45, III. 271. *Bastard, Peintures*, pl. 182). W rękopisie bibl. monachijskiej Cm. 57 z w. IX—XI (*Vöge, Eine deutsche Malerschule um die Wende des ersten Jahrtausends*, Trier 1891, str. 112). W rysunkach kodeksu emeramskiego z tejże biblioteki z XII w. (*Stockbauer, Kunstgeschichte des Kreuzes*, Schaffhausen, 1870, str. 216). Wyryty on jest na metalowym

krzyżu Lothara z X—XI w. katedry akwizgrańskiej (*Stockbauer*, l. c. 286). Co zaś do kości słoniowej, to znajdujemy go najczęściej na tabliczkach rzeźbionych z opraw Ewangeliarzy. Z w. IX—X w Bibl. narod. w Paryżu: »serpent twining upwards ut the foot of the cross.« (*J. O. Westwood, A descriptive catalogue of the fictile ivories in the South Kensington Museum*, London, 1876, str. 111, Nro 58, 14). Z teje samej epoki: »a serpent round the base of the cross« w Kensington Museum (*Westwood*, l. c. str. 112, Nr 58, 106). Z X w. »couverture d'Evangélique de la cathédrale de Tournai« (*Reussens, Eléments d'Archéologie Chrétienne*, 1885, T. I. str. 545, fig. 588), w muzeum kensingtońskim znowu: »plaque: a dragon crouches beneath the board to which the Saviour's feet are fixed« (*W. Maskell, Description of the ivories ancient et mediaeval in the South Kensington Museum, published for the science and art department of the committee of council on education*, London, 1872, str. 99. Nr. 252). Z w. IX czy X na dyptychonie muzeum berlińskiego ze scenami Narodzenia i Ukrzyżowania pod krzyżem (*W. Bode u. H. v. Tchudi, Beschreibung der Bildwerke der christlichen Epoche, Kgl. Museum zu Berlin*, 1888, Tabl. LVI, str. 123). Z w. XI—XII »panel of a Book Cover,« w kościele P. Maryi w Iyskirchen koło Kolonii (*Westwood*, l. c. str. 165, Nr. 73 Tabl. XVII). Taż sama data w muzeum darmsztadzkiem (*Westwood*, l. c. str. 164, tudzież *Hefner Alteneck, Trachten, Kunstwerke und Gerätschaften vom frühen Mittelalter etc.* 1879, T. I. Tabl. 55), kość słoniowa w muzeum Cluny w Paryżu (*Sommerard, Album 10-série pl. XXIV*). Nakoniec z w. XII także w muzeum darmsztadzkiem Ukrzyżowanie na kości słoniowej: »at the foot of the cross a dragon rampant« (*Westwood*, l. c. str. 166, Nr. 58, 105).

»In cruce restituit Christus, pia victima factus

»Quod mala transtulerat serpentis preda ferocis«,

jak mówi dystyk średniowieczny. W rysunkach wspomnianego kodeksu emeramskiego z Ratysbony w bibliotece monachijskiej czytamy pod tem przedstawieniem podpis: *superbia diaboli vincitur humilitate crucifixi Christi*.

Wszystkie te pomniki odnoszą się do czterech pierwszych stuleci naszej cywilizacji od IX—XII w. włą-

cznie. Wprawdzie data ich nie jest dość ściśle określoną; najdawniejsze z nich w każdym razie należą do kategorii tych »bizantyńsko-łacińskich« kości słoniowych, o których mówi Pokrowskij (l. c. str. 353). Myli się zatem ten autor w niepospolitem zresztą swem dziele, twierdząc, że nie mogą one mieć pretensyi do tak dawnej daty, jak w. IX, z którego pochodzą najstarsze przedstawienia głowy pierwszego człowieka pod krzyżem, wiążące się z podaniem o grobie Adama na Golgocie i z wszystkiemi tak nieraz pełnemi poezyi legendami, jakie się do tego ostatniego odnoszą. Ta sama zresztą myśl wyraża się w innej nieco formie w najrozmaitszych pomnikach i przedstawieniach późniejszych wieków średnich. Znajdujemy ją w figurze Maryi depcącej smoka czy węża, w kształcie zwykłym średniowiecznego pastorału, którego kurwatura składa się z węża z krzyżem lub barankiem w środkowym zagięciu, a nawet w figurach świętych depcących smoki i postaciach zmarłych w ten sam sposób przedstawionych na nagrobkach. Na wielu krzyżach tryumfalnych, gdzie obok Ukrzyżowanego stoi zwykle Marya i Jan, ci ostatni mają stopy oparte na węzłach i potworach, jak w Wechselburgu, w Halberstacie i we Freibergu (*Küsthardt, Apostelbalken und Triumphkreuz, Zeitschrift f. bild. Kunst, 1888, str. 322—328*). Forma się zmieniła, ale myśl pozostała też sama.

Trudno jest z wszelką pewnością powiedzieć, że sztuka bizantyńska w rozmaitych fazach swego rozwoju przedstawiła takich zupełnie nie znała. Jeszcze Stockbauer w głośnej swej książce — przytoczonej wyżej — twierdził, że ikonograficzny motyw węża pod krzyżem był jej zupełnie obcy. Tymczasem od XVI wieku a przynajmniej przez wiek XVII w tak charakterystycznych wyrobach późno-bizantyńskich, jak misternie w drzewie cedrowem rzeźbione krzyże z góry Athos, które spotykają się nieraz w skarbcach cerkiewnych i w muzeach, znajdujemy bardzo często u stóp Zbawiciela dwa węże czy smoki, połączone najczęściej ogonami u dołu drzewca i podnoszące wygięte szyje ku górze i nieraz na tych szyjach umieszczone postacie Maryi i Jana, tak, jakby je deptały. (*Filimonow, Сборникъ на 1866 г. изд. обществомъ древне русскаго искусства, Мо-*

skwa, 1866, Tabl. XVI i Tabl. XVII). Zwrócił już zresztą na ten fakt uwagę na zachodzie Dobbert, uczony niemiecki, dobrze znający naukową rosyjską literaturę (*Zeitschrift für bild. Kunst*, 1871, str. 88, 119). Z naszej strony dodamy, że na szczytach ikonostazów w dzisiejszej Grecyi, na wyspach Archipelagu, czy w cerkwiach Azji mniejszej najczęściej są umieszczone krzyże na smokach i węzach. W podróży na wschód mieliśmy sposobność nieraz ten fakt naocznie sprawdzić. W Lindos na wyspie Rhodos, w Adalii, starożytnej Attalei na brzegach azyjskich, widzieliśmy podobne krzyże. W r. 1884 w listopadzie notowaliśmy w naszym dzienniku: »Isparta, starożytne Baris (w środku Anatolii), cerkiew św. Mikołaja, ikonostaz bogato rzeźbiony z drzewa orzechowego: na szczycie ponad szeregiem złocistych ikonów — krzyż, a z obu stron Marya i Jan na tablicach podpartych przez dwa rzeźbione smoki«. Kto wie wszakże, czy we wszystkich przytoczonych tu wypadkach motyw ten nie jest naleciałością zachodnią. Najbardziejby się to odnosić mogło do ostatniego przez nas przytoczonego przykładu, tembardziej, że krzyże na szczytach ikonostazów odpowiadają znaczeniem tryumfalnym krzyżom kościołów zachodnich. W każdym razie zdaje się, że wąż pod krzyżem, który jest motywem tak powszechnym w Ukrzyżowaniu na zachodzie w IX—XII w., w pomnikach bizantyńskich z tegoż samego czasu się nie znajduje.

Jeszcze jedna uwaga. W późno-bizantyńskich i rosyjskich pomnikach XVI i XVII w. motyw ten trafia się nieraz zmodyfikowany do niepoznania i przybiera wyłącznie ornamentacyjny charakter. Forma węza, czy dwóch węzów symetrycznie sobie pod krzyżem odpowiadających, zaciera się do tego stopnia, że przedstawienie to przemienia się w półksiężyc, jak chce Filimonów — jeżeliśmy dobrze jego nie zbyt jasne rozumowanie zrozumieli — i jednocześnie znaczenie szatana, z węzem związane, ustępuje w niem miejsca znaczeniu pogaństwa czy też Islamu. Szatan pierwszych wieków stałby się w ten sposób Mongołem albo Tatarem czy Turkiem i krzyż zatknięty na półksiężycu oznaczałby tryumf nad tym wrogiem chrześcijaństwa (*Filimonow*, l. c. Cf. *Kondakoff, Histoire de l'art byzantin* 1891, T. II. str. 43, nota —).

Rozpowszechniły się wszędzie w świecie bizantyńskim te krzyże na półksiężycach, które widzimy tak często na szczytach czy sygnaturkach naszych i bukowińskich cerkiewek. Nie mówiąc o tem, że półksiężyc z poganami i Mongołami nie może mieć związku, pamiętać należy, że o krzyżu takim jest mowa w Moskwie w teologicznych rozprawach scholastyka bizantyńskiego Maksyma Greka w XVI w., t. j. w czasie, kiedy mahometanizm dla ówczesnego moskiewskiego społeczeństwa nie mógł mieć tak groźnej doniosłości. Jeżeli zaś godłem starego Bizancyum był ten sam półksiężyc, który w spadku po średniowiecznych Grekach odziedziczyli Turcy, coby bizantyńskim zwyczajem pozwalało tę formę tłumaczyć, to zapominać nie można, że krzyż na godle miasta nie może mieć tego religijnego i cerkiewnego znaczenia, jakie z krzyżami takimi się zawsze wiąże. Zdaje się być zatem rzeczą prawdopodobną, że półksiężyc zastąpił tak pod formalnym jak rzeczowym względem węza wijącego się u stóp krzyża w powyższych przedstawieniach i że do formy jego już istniejącej dodano później odpowiednie komentarze. Streszczamy tę interpretację, popartą autorytetem tak wielkiego znawcy bizantyńskiej sztuki i bizantyńskiego życia, jakim jest Kondakoff, nie przywiązując do niej zbyt wielkiej wagi. Rozumowanie Filimonowa co najwięcejby dowodziło, że już w późnych wiekach średnich wąż pod krzyżem musiał się w rosyjskich pomnikach znajdować.

Pozwalamy sobie jednak dotknąć jeszcze jednej formy krzyża, która ma starochrześcijański początek i z rozmaitemi modyfikacjami, wyrosłemi na legendarnym gruncie, była nieraz na zachodzie zastosowywana, chociaż wśród bizantyńskich zabytków jest najbardziej rozpowszechniona i kto wie, czy w historycznym rozwoju nie ulegała podobnym kolejom. Chcemy mówić o tak zwanym krzyżu »rozkwitłym«, o dwóch zaginających się od dołu liściastych gałęziach, które zwykle jak węze podnoszą się do góry, chociaż z węzami nie mają najmniejszego związku. Najstarszy przykład takiego krzyża znajdujemy w katakumbach Ś. Ponziany (*Kraus, Real-Encykl.* T. II, str. 234, fig. 95). W pozostałościach chrześcijańskiej bazyliki w Chersonesie znalezione zostały ta-

blice marmurowe z wyrzeźbionym »rozkwitłym« krzyżem, o bujnych latoroślach i z napisem, który jego znaczenie tłumaczy. Treść tego napisu brzmi: »Krzyż ten wyrośnie w gałązkę drzewa bożego, którego korzeni żaden żeniec nie podetnie«. (*Kondakoff i Tołstoj, Русскія Древности*, IV. Petersburg, 1891, str. 23). Pokrowskij, (l. c. str. 380—382) przytacza cały szereg pomników bizantyńskich i ruskich z takimi krzyżami »rozkwitłymi«. Spotykamy je na monetach, pieczęciach i w miniaturach, jest on wyobrażony na podwojach jednych z drzwi brązowych nowogrodzkich i na sarkofagu Jarosława W. w sofijskim kijowskim soborze. Otóż widzimy go również między znakami pieczętnymi na plombach, znalezionych w Bugu koło Drohiczyna i ci, którzy te wyciski na ołowiu tak pełne archeologicznego interesu opisywali, twierdzą, że wyobraża on kotwicę z krzyżem połączoną. (*Bołsunowski, Wiadomości numizmatyczno archeologiczne*, 1891, Nr. 1, str. 150, Tabl. 36 b). Bardzo być może, że nie kotwica jest wyciśnięta na nich, ale stary znak chrześcijański tak dobrze w bizantyńskim świecie znany — krzyż rozkwitający. Kotwica z krzyżem jest symbolicznym znakiem chrześcijańskim, ale tylko w pierwszych wiekach, gdy tymczasem krzyż »rozkwitły«, jako taki, utrzymuje się bardzo długo. W tym wypadku stałoby się toż samo, co z węzami w wypadku poprzednim. Tak jak one zamieniły się w półksiężyc, tak samo gałęzie latorośli na mocy transformacji zawsze pierwotną formę upraszczającej, zamienione być mogły w kotwicę.

Ta długa dygresja, którą pozwoliliśmy sobie po nad ramy niniejszej notatki rozwinąć, już dla tego powodu, że dotyczy zabytków naszej ziemi, służy tylko do poparcia twierdzenia, że krzyże z węzami, jakkolwiek późno i prawdopodobnie pod wpływem zachodnim, były znane w świecie bizantyńskim i że ten motyw ikonograficzny jeszcze nie dowodzi, aby zabytek, na którym się on znajduje, był koniecznie sam przez się zachodniego pochodzenia, co nie przeszkadza wszakże, jak zaznaczyliśmy na wstępie, że nasza rzeźba ma nieomylny charakter i początek zachodni. Już sama tak wczesna jej data prowadzi do tego wniosku, nie mówiąc o tem, że sposób wyobrażenia węza pod krzyżem w naszym

wypadku, jego rodzaj i forma, jest zupełnie tegoż samego rodzaju, co na wymienionych przez nas zachodnich zabytkach X i XI w. a zwłaszcza na podobnych do naszej plakietach z kości słoniowej w skarbcach kościelnych i muzeach Anglii, Francji i Niemiec.

Drugi szczegół, który nas w rzeźbie kanonika Petruszewicza uderzył — to wydatność i rola dwóch figur bocznych u stóp krzyża, żołnierza z lancą i człowieka z gąbką. Powtarzają się one niezmiennie we wszystkich scenach Ukrzyżowania, ale tylko w pomnikach starszych grają tak wybitną rolę. Figury te mają swoje imiona. Ewangelia nie mówi jak się nazywał dobry ani jak zły łotr, nie nazywa również tych dwóch postaci. W apokrypowej literaturze znajdujemy jednak ich nazwanych. W Ewangelii Nikodema dobry łotr nazywa się Dismas a zły Gestas, żołnierz zaś z lancą Longinus. Co zaś do posługacza z gąbką — to ten w piśmiennych źródłach pozostaje bezimiennym; imię jego znajdujemy dopiero w pomnikach sztuki. Wyjątkowo pod tą postacią czytamy nazwę Calpurnius na fresku Ukrzyżowania w kościele S. Urbano de Caffarelli w Rzymie z XI w., ale wypadek ten pozostaje bez następstw i jest wyłącznie lokalny. (*R. de Lasteyrie, Gazette archéologique*, 1883, str. 103, 104. *Rohault de Fleury, L'Évangile*. Tours, 1874. T. II. Tabl. CCLIII, str. 256). Wcześniej się zjawia imię drugie: Stephaton, które się też rozpowszechnia i powtarza bez zmiany w całym szeregu pomników chrześcijańskich X, XI i XII w. Wspomnimy tu naprzód sławny kodeks Egberta z X w. (*F. X. Kraus, die Miniaturen des Codex Egberti*, Freiburg in Brisgau, 1884, Tabl. XLIX), lombardzką kość słoniową z X w. w muzeum berlińskim (*W. Bode u. H. v. Tschudi*, l. c. str. 123, Tabl. LVI), *Hortus deliciarum* Herrady von Landsberg z XII w. gdzie pod tą figurą czytamy napis: »Stephaton iudeus«. (*R. de Lasteyrie, Miniatures inédites de l'Hortus deliciarum, Gazette archéol.* 1884, str. 57, 63, pl. 9). Imię Stephaton umieszczone jest zawsze w tych pomnikach obok i na równi z imieniem Longinusa, tak że oba te imiona stają się utartymi nazwami ewangelicznych postaci, o których mowa. Zkąd one powstały? Clermont Ganneau dał tych nazw najprawdopodobniej

sze wytłomaczenie. Longinus pochodzi od *λόγην* — lanca, a Stephaton jest utworzone ze *σπάγγον* — gąbka (*Clermont-Ganneau, Revue critique*, 1883, Nr. 34. *F. X. Kraus, Codex Egberti*, str. 25). Longinus uwierzył i został świętym, Stephaton pozostał niewiernym żydem; pierwsza z tych postaci jest dodatnią, a druga ujemną i w nich się przy samym akcie Ukrzyżowania uosobiły dwa walczące ze sobą światy. Powiedziano, że czem jest w starochrześcijańskich mozaikach Betleem i Jeruzalem, czem w późniejszych pomnikach *Ecclesia* i *Synagoga*, tem samem bywa w sztuce IX—XII wieku Longinus i Stephaton: pierwszy odpowiada kościołowi a drugi synagodze (*Cahier, Mélanges*, l. c.). Sądzymy, że to zdanie wielkiego badacza średniowiecznych starożytności wymaga rektyfikacyi. Betleem i Jeruzalem, to prawdopodobnie toż samo co *ecclesia ex gentibus* i *ecclesia ex circumcissione* na mozaice S. Sabiny w Rzymie, dwie dopełniające się części jednego świata i jednego kościoła, nie ma między nimi walki i bezpośredniego przeciwieństwa. Tymczasem Longinus — to chrześcijanin, a Stephaton — to niewierny, to *iudeus*, jak mówi Herrada von Landsberg. Przeciwieństwo między obu temi postaciami jest podobne w istocie do tego, jakie staje nam przed oczyma w postaciach tryumfującego kościoła i ślepej na prawdę synagogi. Jest rzeczą charakterystyczną, że centurion wierzący z lanca i żyd niewierny z gąbką zaczynają w sztuce grać większą rolę jednocześnie z *ecclesią* i *synagogą* t. j. w IX w. Wprawdzie nie mają te postacie najmniejszego związku z *Altercatio Ecclesiae et Synagogae* Pseudo Augustyna, ani z *Sermo beati Augustini contra Paganos Iudeos et Arianos*, tak jak te ostatnie personifikacye (Cf. *P. Weber, Geistliches Schauspiel und kirchliche Kunst*. Stuttgart, 1894, str. 27—55) i same przez się tych ogólnych pojęć nie uosabiają, wprawdzie początek ich jest historyczny i na Ewangeliu oparty, ale znaczenie powyższych tekstów, ich rozpowszechnienie i użycie w liturgii, a co zatem idzie uosobienie kościoła i wrogiej mu synagogi musiało nadać szczególniejszą wagę legendarnym podaniom z temi dwoma postaciami związanym. Tem się też tłumaczy ich rola w naszym wypadku, jest ona nie tylko

historyczna, ale do pewnego stopnia nawet symboliczna. Na potwierdzenie tego służyć mogą pomniki, w których pod Longinusem umieszczona jest *ecclesia*, a pod Stephatonem — *synagoga*, jakby figuralny do ich obu komentarz. Cztery te figury jedna pod drugą widzimy między innymi w lombardzkiej rzeźbie z kości słoniowej X w. w muzeum berlińskim (*Bode u. Tschudi* l. c.). W ten sposób wydatność wyjątkowa dwóch tych figur i zajęcie przez nich miejsca większego na tle rzeźby od figur Maryi i Jana staje się zrozumiałe i usprawiedliwione. Wprawdzie rola, jaką te figury grają w Ukrzyżowaniu, pociągała za sobą umieszczenie ich w bezpośrednim sąsiedztwie krzyża najbardziej uwydatnionego, co sprawiło, że i one na uwydatnieniu zyskały, składając się z krzyżem razem na środkową grupę, ale wyłuszczone przez nas powody nie mogły nie oddziaływać na podkreślenie, że tak powiemy, tej wydatności i na nadanie jej wagi do treści przedstawienia odnośnej.

Wszystkie zresztą szczegóły naszej rzeźby powtarzają się w pomnikach X i XI w., jeżeli nie pierwszej połowy XII, i pozwalają oznaczyć datę jej powstania. Naprzód wybitne reminiscencye antyku. Charakterystyczny jajownik w ramach, *sol* i *luna* w popiersiach, nareszcie podniesienie ręki ku twarzy na znak żałoby w figurach Maryi i Jana (zob. o tym geście *Vöge*, l. c. str. 293 i *Kraus*, *Real-Encykl.* I. str. 602, 646). Następnie forma krzyża płaskiego i szerokiego z obwódką (*Vöge*, l. c.), ramiona Chrystusa wyprostowane, głowa bez cierniowej korony, nogi przybite czterema gwoździami, ornament z kółek, w końcu wąż pod krzyżem i rola wybitna Longinusa i Stephatona, o którejsmy mówili. Strój tych ostatnich i długie ich buty, widzieć można na wspomnianej plakiecie z kości słoniowej z Tournai z X w. Sądzymy jednak ze względu na styl i rysunek, na wypukłość rzeźby i stosunkową kształtność form, że ją odnieść wypada do połowy XI w. Nasuwa się wszakże pytanie, jakim jest ona wyrobem i gdzie mogła powstać — a wreszcie jakie było jej przeznaczenie?

Jakieśmy widzieli wszystkie wskazówki wnosić każą, że powstała na zachodzie. Przeciw jej bizantyń-

skiemu pochodzeniu oprócz wymienionych świadczy wypukłość plastyczna rzeźby, wydatność jej kształtów, żywość i naiwność przedstawienia, wreszcie stosunkowo dość wielkie i niezgrabne ręce i nogi. W epoce, w której nasza plakieta mogła powstać; między IX—XII w. istniały dwie znane szkoły rzeźbiarstwa na kości słoniowej: nadreńska i saska, ale za mało znamy rzeźby tego rodzaju, żebyśmy na pewno powiedzieć mogli, do której z nich należy ją odnieść. Jest to w każdym razie wyrób niemiecki i jak sądzimy datujący z XI w.

Sam rzut oka na to, cośmy wyżej rozwinęli, przekonywa, że najznacniejsza część rzeźb takich służyła do opraw Ewangeliarzy. Są to przeważnie, jak mówi Westwood: »panels of a Book Cover,« czy »panels affixed to the Gospel Book«. I nasza plakieta służyła bezwątpienia do takiej oprawy, może jednej z najstarszych ksiąg liturgicznych w naszym kraju. Wprawdzie mogła ona ostatecznie być nabyta w S. Gallen przez jakiegoś dostojnika kościoła polskiego w XVIII w., który w cieplicach szwajcarskich szukał zdrowia; nie wykluczone jest jednak przypuszczenie, że już od pierwszych wieków naszej historii znajdowała się w Polsce, a oto nam przedewszystkiem chodzi.

Drogocenne oprawy, pokrywały zwykle nie mniej drogocenne i miniaturami bogato zdobne kodeksy, których przy naszych katedralnych kościołach nie brakowało. O ile wiemy, doszło nas sześć takich kodeksów, z których jeden tylko doczekał się naukowego opracowania i ściślejszej determinacji. Z innych o kilku są rozrzucone, luźne i niedokładne w naszej literaturze wzmianki, a niektóre są zupełnie nauce nie znane. Zamierzamy tym najstarszym, a tak dla historii kultury u nas i dla stwierdzenia jej źródeł i początków ważnym liturgicznym księgom, poświęcić w najbliższej przyszłości obszerniejszą pracę, korzystamy wszakże z tej sposobności, aby dać o nich przybliżone wyobrażenie. Zastanowimy się nad nimi, zaczynając od najbardziej znanych:

1) *Evangeliarium Emeramskie* biblioteki kapitulnej krakowskiej z końca w. XI, pochodzące, jak się zdaje z daru Judyty Maryi, wdowy po Salomonie Węgier-

skim, siostry Henryka IV. cesarza, a drugiej żony Władysława Hermana (1088—1092). Wykonane zostało prawdopodobnie w południowych Niemczech, a mianowicie w Ratysbonie. Wielkie 4^o, oprawa jasna skórzana późna. Na wstępie kanony, gdzie w 4 i w 3 naprzemian kolumnach są zestawione teksty ewangelii, odnoszące się do jednych i tych samych zdarzeń. Oprócz obramowania kanonów tudzież inicjałów, 13 wielkich miniatur figuralnych, które były najdokładniej badane, opisywane i publikowane. (*J. Szujski, Spr. kom. hist. szt. T. I, str. 73—78, Tabl. XIX, XX, XXI, XXII i XXIII; M. Thausing u. K. Rieger, Das Evangeliarium Heinrichs V in Krakauer Schloss-Kathedrale, Mitth. d. k. k. C. Commis. T. XIII. Neue Folge. 1887, str. 1—114, Tabl. I, II, III, IV, V i 2 fig. w tekście; Janitschek, Gesch. der Deutschen Malerei, 1886, str. 89; M. Sokolowski, Kwartalnik historyczny, T. I, 1887, str. 594).*

2) *Codex aureus* katedry gnieźnieńskiej, zwany Ewangeliarzem czy Mszą św. Wojciecha, chociaż ze św. Wojciechem nie ma żadnego związku, pochodzi z końca XI w. Opisywany był przez ks. Łukowskiego (*Warta, 1874, Nr. 1, 2 i 3*), ks. J. Walkowskiego (*Wspomnienie o kościele metropolitalnym w Gnieźnie, 1876, str. 73—76*); ks. Polkowski dał w swej monografii (*Katedra gnieźnieńska, 1874*) podobizny dwóch okładek oprawy i 4 miniatur na 4 tablicach, bez objaśnień. Wszystkie te opisy i publikacje nie są dostateczne. Oprawa piękna z XVI w. może z częściami pozostałymi z w. XV. Jest to nie *Evangeliarium*, ale *Evangelistarium*, in fol. pisane złotymi literami. Oprócz licznych inicjałów ma 21 miniatur, z których 2 mniejsze do pół karty. Uderza w charakterze tych ostatnich, w ich technice, rysunku i stylu, w śmiałości i grubości traktowania, w ornamentach, nareszcie w wyborze i treści, nie tylko pokrewieństwo, ale do pewnego stopnia identyczność ze sławnym kodeksem wyszehradzkim biblioteki uniwersyteckiej w Pradze, którego powstanie się również z drugą połową XI w. wiąże. Najrzadsze przedstawienia w malarstwie miniatury tych czasów, jak Powieszenie Judasza i Zmartwychwstanie umarłych podług ewangelii Mateusza w czasie Ukrzyżowania, znajdują się zarówno w obu

kodeksach. Pierwsza z tych scen spotyka się w syryjskim kodeksie Laurentiany z VI w. i na wyrobach z kości słoniowej, a druga na wyrobach rzeźby, w kości i brązie głębokich wieków średnich, zresztą w ówczesnym malarstwie zupełnie wyjątkowo. (*S. Beissel, S. 7. Des heil. Bernward Evangelienbuch im Dome zu Hildesheim mit Handschriften des 10 u. 11 Jahrh. verglichen*, 1891, str. 19 i 20). Kodeks wyszehradzki stanowi także same Evangelistarium jak gnieźnieński i ma także sam format in fol., a chociaż jest pisany czarnym inkaustem, gdy gnieźnieński, jakieśmy widzieli, złotymi literami, to ramy na jego kartach są zupełnie podobne do tych, jakie otaczają wszystkie karty kodeksu gnieźnieńskiego, a inicjały w ich obu składają się z tych samych pierwiastków — i mają także samą formę. Co więcej, gdy najznacniejsza część Ewangelistariów niemieckich z X i XI w. rachuje w perikopach 25 niedziel po Zielonych Świątach, z których 5 wypada przed Bożem Narodzeniem, to nasze Evangelistarium, tak jak wyszehradzkie, liczy ich tylko 24 i 4 na czas Boże Narodzenie poprzedzający, co dowodzi wspólności zwyczajów kościelnych tego centrum, w którym oba kodeksy powstały i jednej i tej samej dyecezyi, która im dała początek, a zatem najsilniej popiera wnioski wyprowadzone z powyższych spostrzeżeń.

3) *Codex aureus pulloviensis* z biblioteki poryckiej Tadeusza Czackiego w muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie z drugiej połowy XI w. in fol. W katalogu Gołębiowskiego tak nazwany i opatrzony napisem, to pochodzenie stwierdzającym. Jest to Evangeliarium złotymi literami pisane in fol. Oprawa średniowieczna z emaliami limuzyjskimi, ale w Paryżu w drugiej połowie naszego stulecia do kodeksu zastosowana. Brakuje w nim Ewangelii św. Jana i są części uszkodzone. Ma 18 miniatur, z których znaczna część zajmuje całe karty i 3 wielkie inicjały na całych stronnicach, oprócz wielu mniejszych. Spotykamy w nich ten sam styl i charakter, co w miniaturach kodeksu gnieźnieńskiego i kodeksu wyszehradzkiego, co pozwala wnosić, że wszystkie te trzy kodeksy pochodzą z jednego i tegoż samego źródła, a mianowicie ze szkoły miniaturowej i piśmienni-

czej, która się w XI w. koło Pragi kupiła i z kapitułą pragską miała ściślejszy związek. Co jest rzeczą charakterystyczną, to, że te przedstawienia kodeksu wyszehradzkiego, których w złotym kodeksie gnieźnieńskim nie ma, znajdują się po większej części tutaj, tak że oba nasze kodeksy wyczerpują cykl ikonograficzny Ewangelistarium pragskiego i odpowiadają mu nieledwie w zupełności. Pięć kart wstępnych zajmują kanony, z trzema, czterema a nawet sześcioma łukami, obejmującymi numera tekstów, wypisane złotemi i srebrnymi literami; łuki bogate i charakterystyczne ze znakami Ewangelistów u góry. Na następnych trzech kartach, rozpoczynających właściwy Ewangeliarz, jest wyobrażony, tak jak w kodeksie wyszehradzkim, rodowód Chrystusa, z postaciami biblijnymi, trzymającymi wstęgi napisów w medalionach. Poczem, żeby wspomnieć tylko miniatury najbardziej znamienne, same przez się w swej treści wyjątkowe, a również kodeksowi wyszehradzkiemu wspólne, zastanawia nas »Mojżesz przed krzakiem ognistym«, a pod nim Jezajasz i Jesse. Pierwszy trzyma banderollę, na której powinny być wypisane, tutaj opuszczone, słowa: »egriedietur virga de radice Jesse et flos ejus ascendet et requiescat super eum spiritus Domini«. (Is. II. 1 i n.); naprzeciwko widzimy Jessego, a między nimi wyrasta z arki gałąź o siedmiu łodygach, na których siedzi siedm gołębi, jako symbol siedmiokrotnie na Messyaszu spoczywającego ducha bożego. (Cf. *Wocel Mittheilungen der k. k. Central.-Comm.* V, str. 11 i n. *Skrejšovský et Wocel, Památky krasopisne*, 1869. B. J. *Matějka, Album společnosti přátel starožitnosti českých v Praze*, 1890. *Neuwirth, Gesch. der christl. Kunst in Böhmen*, 1888, 45 i n. *Beißel*, l. c. str. 16).

Kodeks gnieźnieński był od XIV w. wywożony nieraz do Uniejowa i Łęczycy w czasie napadów i niebezpieczeństw wojny, toż samo musiało mieć miejsce z kodeksem pułtuskim. Należał on bezwątpienia do katedry płockiej, lecz dla tych samych powodów, w czasach nam niewiadomych, przewieziono go prawdopodobnie do Pułtuska, zkąd się dostał w ręce Czackiego. Można nawet przypuścić, że jeżeli kodeks emeramski był darem Judyty Maryi, siostry cesarza Henryka IV,

a drugiej żony Władysława Hermana, dla katedry krakowskiej, to w podobny sposób, oba nasze kodeksy, gnieźnieński i płocki, mogły się z daru pierwszej jego żony Judyty, córki Wratisława czeskiego (1080—1086) dostać do Gniezna i Płocka. Nicby nie było dziwnego, gdyby je ona ze sobą przywiozła do Polski i ofiarowała jeden katedrze gnieźnieńskiej, a drugi katedrze w Płocku, obok której wznosiła się jej męża rezydencya i gdzie złożone być miały jej zwłoki.

4) *Evangeliarum kruszwickie* z biblioteki kapitulnej gnieźnieńskiej, gdzie się dostało z Kruszwicy za biskupa Przyłuskiego. Jest to folio, nigdzie nie opisane, a nawet nie wiemy czy gdzie i kiedy wzmiankowane. Pochodzi z końca XI w. a może z pierwszych lat XII, chociaż za mało jest dotąd zbadane, aby to oznaczenie daty było zupełnie ścisłe. Oprawa z w. XVI, z grubemi niellami na srebrze, przybitemi do aksamitu i z częstkami relikwii pod pokrywą z przejrzystego rogu. Ma na 6 kartach kanony w bogato ornamentowanych i kilkoma współrzednymi łukami zakreślonych ramach ze znakami Ewangelistów, które się na każdej stronnicy odmiennie obok siebie grupują, 18 wielkich miniatur o podwójnych w znacznej części ewangelicznych scenach i 4 inicjały złote na tłach niebieskich, zajmujące całe karty, oprócz wielu mniejszych. Łuki kanonów, wyraz i charakter figur, tudzież rysunek inicjałów, razem z ramami ujmującemi dokoła malowane karty, wszystko to przypomina tę szkołę miniaturową, ciągnącą się przez w. X i XI, z której wyszedł sławny kodeks Egberti w bibliotece miejskiej w Trewirze, Ewangeliarz Ottona III z Echternach i kodeks 58 z cymeljów monachijskiej uniwersyteckiej biblioteki. Jest ono późniejsze o wiele od tych ostatnich i mimo swego bogactwa nie tak wspaniałe, ale mimo tego, przypomina je pod wielu względami. Takie przedstawienia, jak »powołanie Mateusza na Apostoła«, »kuszenie Chrystusa«, jak »Chrystus u Szymona«, czy scena z »niewiernym Tomaszem«, są tak kodeksowi kruszwickiemu, jak tym głośnym kodeksom wspólne, co samo przez się wskazuje na tradycyę, płynącą z jednego i tegoż samego źródła. Miejsce jego powstania leżeć musiało na przestrzeni między Metz a Leodium, nad Mo-

sellą czy Mozą, może w Leodium samem, a w ostatecznym razie nad Renem, na samem zetknięciu się szczepów romańskich z germańskimi, w tym kraju, który od czasów wędrówek narodów grał pierwszorzędną rolę w dziejach zachodniej kultury i w pierwszych wiekach chrześcijaństwa oddziaływał najsilniej na nasze młode i budzące się do życia społeczeństwo. Przychodzi na myśl, czy pojawienie się tego Ewangeliarza w Kruszwicy nie wiąże się z jednym z biskupów wallońskich tamże, który go mógł ze sobą przywieść lub do swej katedry sprowadzić. Chciałoby się przypuścić, że był nim Baldwin (?) Gallus, pierwszy nasz kronikarz, gdyby postawiona w ostatnich czasach a tak dowcipnie rozwinięta hipoteza była w zasadniczych swoich podstawach mniej fantastyczna. (Cf. *M. Gumpłowicz, Bischof Baldwin Gallus von Kruszwica, Polens erster lateinischer Chronist, Sitzungsberichte der k. k. Akad. der Wissenschaften in Wien*, 1895, str. 1—36). Wszystkie te domysły zależą jednak muszą od bliższego zbadania tego drogocennego rękopisu.

5) *Missale*, a raczej *Sacramentarium tynieckie* z biblioteki Zamoyskich w Warszawie. Drogocenna ta książka nabyta w r. 1814 w Krakowie za 1000 zł. pol. przez Ordynata Stanisława Zamoyskiego i złożona przez tegoż w r. 1818 w bibliotece ordynackiej, już w r. 1656 uległa rabunkowi Szwedów w Tyńcu, lecz odkupioną została po rozproszeniu obozu szwedzkiego, jak napis na jej pierwszej karcie świadczy. Krótką i pod każdym względem niedokładną wzmiankę poświęcił jej Sobieszczański (*Wiadomości historyczne o szt. pięk.* 1847, T. I, str. 266—268), tak że nasz opis, chociaż pobieżny, a zwłaszcza determinacja, będzie zupełnie nowa. Oprawa brunatna skórzana z w. XVII, z wyłożonym herbem opactwa tynieckiego. Kodeks in 4^o, oprócz 15 kart po obu stronach zapisanych na purpurze złotymi literami i w bogatych ramach, a poświęconych kalendarzowi, mamy w nim całą mszę na 14 stronnicach również złotymi literami na purpurze i oprócz tego 4 karty w znacznej części miniaturowe, prócz licznych barwnych i bogatych inicjałów. Pierwsza miniatura przedstawia Majestas Domini t. j. Chrystusa w mandorli na tarczy z księgą

otwartą w ręku w otoczeniu Cherubów, którego Sobieszczański dla niezrozumiałych dla nas powodów uważał za św. Łukasza Ewangelistę; druga wyobraża inicjał V trzymany przez anioła, zaczynający praefatio mszy: Vere dignum et iustum est aequum et salutare; trzecia rozpoczyna kanon mszy, jako Ukrzyżowanie, w którym forma krzyża składa się na literę T do Te igitur; czwarta nakoniec mieści na purpurze złoty napis: VIII kl. Januarii Vigilia Natalis Domini. Prefacye do wszystkich modlitw zaczynają się od charakterystycznej ligatury złożonej z liter U i D, przeciętej w środku krzyżem, a oznaczającej Vere dignum. Ligatury takie miały w księgach liturgicznych wieków średnich szczególniejsze znaczenie (*G. Durandus, Rationale divinatorum officiorum*, 1559, Lib. III. Cap. XXXIII, str. 146, de praefatione, *Sicardi Mitralis*, Migne, Patrologia, T. 213, str. 122). Na pierwszy rzut oka możnaby sądzić, że nasza książka datuje z X w. Po bliższem rozpatrzeniu się jednak przychodzimy do przekonania, że jest nieco późniejsza. W kalendarzu czytamy pod d. 4 lipca: III non, Juli. S. Outhalrici epi. Ponieważ Ś. Udalryk zmarł w r. 973 i został kanonizowany w r. 993 (*L. Delisle, Mémoire sur d'anciens Sacramentaires*, Paris, 1886, str. 252 i 253), nie mogła zatem ona powstać wcześniej, jak w pierwszych latach XI w. Czy jest to jednak Missale, czy Sacramentarium? Czem się różni jedno od drugiego? Sacramentaria zawsze obejmują tylko modlitwy odnośne do sakramentu *κατήχησις* t. j. do mszy świętej i to na rozmaite święta, czasami rytuały, odnoszące się do innych sakramentów i oprócz tego tak zwane sacramentalia a mianowicie »benedictiones episcoporum«, tudzież inne benedykcyje i egzorcyzmy, tak jak nasz kodeks. Z czasem ponieważ kapłan do nabożeństwa potrzebował innych ksiąg, takich jak Antiphonarium, Lectionarium i Evangeliarium, starano się o połączenie treści w nich zawartej w jedną całość i w ten sposób powstało t. z. Missale plenarium. Sobór trydencki ustanowił tych mszałów redakcją ostateczną i po dziś obowiązującą. W XII—XIII w. Missalia zastępują wszędzie dawniejsze Sacramentaria; mimo tego w wielu wypadkach panuje niepewność w oznaczeniu rękopisów XI w.

W katalogach wielu bibliotek tak jak w naszym wypadku, Missaliami nazywają kodeksy, które należą do kategorii Sacramentariów. (Cf. *Oechelhaeuser, Die Miniaturen der Universitäts-Bibliothek zu Heidelberg*, 1 Th. 1887, str. 19). Wprawdzie nasz kodeks nie ma na wstępie uświęconej formuły: Incipit liber Sacramentorum de circulo anni, a sancto Gregorio, papa Romano, editus, ale toż samo ma miejsce w wielu innych Sacramentariach, jak się o tem przekonać można, sprawdzając ich liczne opisy w monografii Delisla. To zatem nie przeszkadza, że stanowi on rzeczywiście Sacramentarium a nie Mszał w ścisłym tego słowa znaczeniu, jak go nazwano i że należy do tych najstarszych liturgicznych ksiąg, któremi się w ostatnich czasach żywo zaczęła zajmować nauka. Dla nas rękopis ten ma tem większą wagę, że możemy ściśle oznaczyć miejsce jego powstania. W kalendarzu wymienieni są wszyscy święci kolońscy i w dycezyi kolońskiej używający czci szczególniejszej: Ś. Eugenia, S. Maurycy z towarzyszami, 11000 męczenniczek, »in Colonia Maurorum«, nareszcie Ś. Gereon, Wiktor, Cassius i Florentius. W modlitwie Communicantes z kanonu mszy, czytamy św. Gereona, w modlitwie Memento etiam S. Eugenie, a chociaż w Libera nos jest wymieniony tylko Piotr, Paweł i Andrzej...: »Petro, Paulo atque Andrea nec non et omnibus sanctis«, to za to znajdujemy osobną mszę d. 10 Października VI Idus Oct. na cześć S. Gereon. et Socior. Ciż sami święci i z temiż samemi formułami powtarzają się tekstualnie w Sacramentarium Ś. Gereona z Kolonii, także z początku XI w. w Bibl. nar. w Paryżu (*Delisle*, l. c. XCI, str. 255—238). Dodać należy, że karolowińskie minuskuły a tembardziej majuskuły uncjalne tak piękne jak w naszem piśmie są charakterystyczne w X—XI, a często nawet w XII wieku dla nadreńskich prowincyi, jak świadczy taki tych rzeczy znawca jak Lamprecht (*Bonner Jahrbücher*, LXX str. 83). Ornamentacyjna strona kodeksu pod względem stylu, motywów i charakteru, miniatury, ich rodzaj i technika wykonania, obfite użycie purpury nareszcie, wszystko to wskazuje na tę szkołę miniaturową na przejściu z X—XI w., którą Wilhelm Vöge wiąże z Kolonią. Wedle tego au-

tora, który tak gruntowne i specjalne studium kodeksom miniaturowym tych czasów poświęcił, jest rzeczą prawdopodobną, że Kolonia a raczej katedralny koloński klasztor już w X w. był siedliskiem szkoły malarzkiej podobnej do tej, jaka się rozwinęła w tem nadreńskim mieście w w. XIV i w pierwszej połowie XV (*Eine deutsche Malerschule um die Wende des ersten Jahrtausends*, l. c. str. 372). Nie może, jak z tego widzimy, ulegać najmniejszej wątpliwości, że powstanie naszego kodeksu ma z Kolonią najściślejszy związek. Jest to rzeczą tembardziej interesującą, że opat tyniecki Aaron pochodził z okolic Leodium a więc z archidiecezyi kolońskiej i że w r. 1046 został wyświęcony na biskupa krakowskiego w Kolonii. (*MPH*. T. I. str. 358; T. II, str. 830, 873). Czy z Aaronem, czy z jednym z pierwszych Benedyktynów tynieckich, podobnegoż pochodzenia, kodeks nasz w każdym razie musiał się dostać do Tyńca. Jako Sacramentarium jest on jedyną nam znaną księgą tego rodzaju na naszej ziemi. Biblioteka Załuskich w Warszawie posiadała wprawdzie bardzo wysoko interesujące Sacramentarium z Tournai z w. IX, które się obecnie znajduje w bibliotece cesarskiej petersburgskiej, ale to ostatnie nabyte zostało w r. 1756 przez Załuskiego w Paryżu i z Polską nie ma najmniejszego związku (Cf. *Delisle*, l. c. str. 300—400). Pochodziło jak się zdaje ze sławnej biblioteki księcia de Bourgogne (Cf. *Voyage de deux Français dans le Nord de l'Europe*, T. V. *Pologne et Autriche*, Paris, 1796, str. 50, gdzie jest opis biblioteki Załuskich).

6) *Missale plenarium* biblioteki kapitulnej gnieźnieńskiej, nigdzie dotąd nie opisane. Na wstępie kalendarz w ozdobnych ramach z wymienieniem świąt na jednej karcie. Składa się ono co do treści, wedle bibliotecznego katalogu, z Antiphonarium, z Sequentiale z kanonem mszy, z Sacramentarium w skróceniu i z Lctionarium. Prefacyą kanonu rozpoczyna miniatura na całej karcie, w której na tle niebieskiem wśród splotów wielka, złotem wykonana, ligatura U D, jako *Vere dignum*; w tekście inicjały, pismo uncjalne. *Translatio S. Benedicti abb.* jako wielkie święto każe się domyślać benedyktyńskiego pochodzenia. W kalendarzu

ŚŚ. Kilian, Gengolfus i Adalbert. W kanonie mszy, co najważniejsza spotykamy, po liście świętych starochrześcijańskiego początku, także: »...Kiliani, Gengolfi... W środku tekstu czytamy: »...prestant omnipotens Deus ut ecclesia tua beato Gengolfi martiris munita....« Ś. Gengulf, czy Gangulf, męczennik z Varennes w Burgundyi († 700), mieści się we wszystkich najstarszych kalendarzach, a między innymi i w kalendarzu tynieckim, czczony przedewszystkiem w St. Gallen, w Benediktbeuern i w wielu miejscach Frankonii. Ś. Kilian, biskup würzburski († 689), którego imię również jest kalendarzowi tynieckiemu nie obce, jest przedmiotem czci szczególniejszej w Würzburgu, gdzie jego zwłoki spoczywają. (Cf. *A. Lechner, Mittelalterliche Kirchenfeste und Kalendarien*, 1892 w odpowiednich miejscach), co domyślać się każe pochodzenia naszego Mszału ze środkowych Niemiec. O ile pobieżny rzut oka wnosić pozwala, datuje on z końca XI, a nawet jeszcze prawdopodobniej z pierwszych lat XII. Kto wie, czy stosunki Bolesława Krzywoustego z Niemcami i jego podróże na zachód, jeśli data przez nas oznaczona jest prawdziwa, nie najlepiejby nam obecności w Gnieźnie tego kodeksu tłumaczyły; trudno bowiem przypuścić, żeby się tam mógł dostać w późniejszych czasach. Mszał nasz ma jakieśmy widzieli i większą miniaturę, rami ornamentacyjne kalendarza, zdobne inicjały i ligatury U. D. na wstępie każdej prefacyi. Zasługiwałby na to, aby był bliżej i szczegółowiej opracowany.

Z przeglądu tych książek liturgicznych wynika, że posiadamy dotąd w kraju najgłówniejsze ich rodzaje z XI—XII w.: 3 *Evangelia*, 1 *Evangelistarium*, 1 *Sacramentarium* i 1 *Missale plenarium* i że w nich badać można najcharakterystyczniejsze i najbardziej interesujące strony życia kościelnego i liturgii w zastosowaniu do ksiąg takich. Są tu *calendaria* średniowieczne wyczerpujące, jak tyniecki, lub skrócone do świąt głównych, jak w *Missale gnieźnieńskim*, jest tak zwany *comes*, streszczający daty perikopów, jak w *Ewangeliarzu emeramskim*, są kanony, jak w tym ostatnim, w *Ewangeliarzu pułtuskim muzeum Czartoryskich*, lub *kruszwickim*, jest znacząca ligatura U D, powtarzająca

się tak często w Sacramentarium tyńcekiem, tudzież w Mszale gnieźnieńskim, ciekawe perikopy, które wymagają bliższego zbadania, a w Evangelistarium gnieźnieńskim służą do potwierdzenia jego pokrewieństwa z Evangelistarium wyszehradzkim, są benedykcyjne i egzorcyzmy w powyższych mszałach, które rzucają tak jasne światło na głębokie wieki średnie i tak nas żywo w te czasy przenoszą, nakoniec miniatury, które razem ze wszystkich kodeksów zebrane, roztaczają przed naszymi oczyma nieledwie całą ikonografią tej epoki, nie mówiąc o ich artystycznych właściwościach, tak dla historii sztuki ważnych. Wszystkie wpływy, oddziaływające na kulturę Polski w jej pierwocinach i na nasze rodzące się chrześcijaństwo, odbijają się w tych księgach. Najważniejsze z nich i najsilniejsze, wpływ czeski i nadreński, a raczej leodyjski, znajdują wyraz w 4 naszych kodeksach, tak że po dwa z nich przypada na każdy; wpływ Niemiec środkowych i południowych, stosunkowo dodatkowy, reprezentują tylko 2 kodeksy razem.

Opisane przez nas książki są tylko drobną pozostałością tych, jakie posiadały w XI i XII w. nasze katedralne i wielkie klasztorne kościoły. Wzajemny ich do siebie stosunek, co do pochodzenia, musiał być prawdopodobnie podobny do tego, któryśmy na ocalałych resztkach tej wiekowej spuścizny stwierdzili, ale ilość ich była o wiele znaczniejsza, co z samych potrzeb kościelnych wynika i czego nieomyłne świadectwa dowodzą.

W inwentarzu katedry krakowskiej z r. 1101, wymienione są trzy plenaria, a w r. 1110 za biskupa Baldwinina czy Maurusa znajdujemy ich o wiele więcej; przybyło mianowicie pięć, tak że razem kościół katedralny krakowski posiadał w tych czasach ośm plenariów, pięć przechowywanych w skarbcu ze złotem i srebrnymi blachami na oprawach, a trzy w bibliotece, z których dwa inwentarz wymienia jako Missalia, a jedno z daru Deozdowy jako »plenarium« (*MP. T. I. str. 377*). Wykaz ten jednak wymaga komentarza. Nie zawsze nazwa »plenarium« odnosiła się do mszału. Evangelistaria, które mieściły zupełne teksty perikopów przytoczone w całości — *plene*, nazywano również *plenariami* (*Ducange, Glossarium sub verbo. V. Thalhofer, Handbuch der katholischen*

Liturgik, 1894, T. I, str. 42). Prawdopodobną jest zatem rzeczą, że ta nazwa w naszym wypadku odnosi się tylko do Evangelistariów — i że jest niejako przeciwstawiona nazwie *Missale*. Do takich plenariów, składających się z kompletnych tekstów Ewangelii, rozłożonych na pojedyncze święta i dni roku, przywiązywano szczególniejszą wagę i to do tego stopnia, że w ich oprawy częściej jeszcze jak w oprawy Ewangeliarzy, wprawiano relikwie, co zapewne sprawiło, że jeszcze w XIV w. nazwę plenarium odnoszono do każdej oprawy z relikwiami bez względu na treść książki. (*Ducange, Glossarium sub verbo. W. A. Neumann, Der Reliquienschatz des Hauses Braunschweig-Lüneburg*, 1891, str. 282 i w innych miejscach). Naturalnem tego następstwem być musiało, że te drogocenne kodeksy zdobiono nieledwie zawsze większą lub mniejszą ilością miniatur, co domyślać się każe, że i wymienione plenaria katedry krakowskiej, mianowicie drogocenniejsze, bogaciej oprawne i przechowywane w skarbcu, a nie w bibliotece musiały być miniaturami zdobne. Inne księgi liturgiczne, które ten sam inwentarz wymienia: »Omelia« t. j. Homiliaria, służące za podstawę do kazań; »Ordinales« czyli Portoforia, ze wskazówkami ritualnemi do nabożeństwa; »Benedictionales«, z benedykcjami biskupiami; »Nocturnales«, z nabożeństwem kanonicznem nocnem; »Gradualia«, »Antifonarium«, »Breviarium«, mniej dla nas jasne »Capitulare«, mieszczące, jak się zdaje, prawa i przepisy kościelne, wreszcie tak wielką rolę w wiekach średnich i przez cały ich przeciąg od najdawniejszych czasów grające »Psalteria«, z wyjątkiem może tych ostatnich, nie posiadały zapewne, oprócz inicjałów, żadnych innych ozdób miniaturowych i musiały być nawet w znacznej części pisane przez miejscowych mnichów.

W aktach kapituły gnieźnieńskiej dochował się inwentarz kosztowności wywiezionych w r. 1455 w czasie wojny pruskiej do Łęczycy, w którym znajdujemy opisane Evangelistarium gnieźnieńskie, jeżeli opis nie myli, tudzież inne książki dające się odnieść do tych pierwszych wieków. Nie będziemy powtarzali za tym inwentarzem opisów Mszałów większych i mniejszych w oprawach aksamitnych ze srebrnemi złożonemi klamrami,



nie mających nic w sobie dla nas charakterystycznego, ale wymienimy: 1) Liber Evangeliarum Greca scriptura aurea circumferencialiter argento deaurato reparato et in una parte Passio Domini cum ymaginibus S. Marie et S. Johannis a lateribus et in alia parte crux deaurata; 2) Item alius parvus liber de Greca scriptura incausto scriptus et unus asser argento deaurato in toto circumductus in cuius medio ymago dni Jhesu Christi desculpta ad iudicandum in die iudicii disposita et Evangeliste de cornibus facti; 3) Libellus parvus de Greca scriptura cum ymaginibus Evangelistarum, videlicet Novum Testamentum cum crucibus tribus et circa illa infixis ad modum clavorum parvorum de argento deaurato». (*Ulanowski, Acta Capitulorum nec non Iudiciorum Ecclesiasticorum selecta*, 1894, T. I, str. 414, tudzież *Korytkowski, Prałaci i kanonicy*, l. c. T. I, str. 505 nota). Z trzech tych ksiąg w pierwszej rozpoznajemy tak zwany Mszał św. Wojciecha złotymi literami pisany i którego dzisiejsza oprawa XVI w. zastąpiła dawniejszą, mającą z jednej strony przynajmniej toż samo przedstawienie; księgi zaś następne także »de Greca scriptura«, musiały mieć w piśmie podobny charakter, który spowodował to określenie nic innego nie znaczące, jak odległą starożytność. Mogły być pisane inkaustem a nie złotem, posiadać oprawy o wiele późniejsze od daty swego powstania, ale w każdym razie należały do najstarszych.

Tyniecka biblioteka rozproszona została po świecie i jest nam bardzo mało znana. Szczygielski jednak daje nam o niej przybliżone wyobrażenie. Po opisaniu iluminowanych złotem i farbami ksiąg chóralnych, antyfonarzy i graduałów, dodaje on ustęp dla nas znaczący, który tekstualnie przytaczamy: »Habentur vero, exceptis choralibus, centeni alii tomi in bibliotheca Tinicensi manibus priorum eiusdem loci monachorum, partim in solida charta pergamenea, partim in regali et augusta papyro, ornatissime exarati, in quibus magna diligentiae antiquorum vestigia, plurima devotionis priscae et eruditionis nostrorum argumenta, leguntur, agnoscunturque. Extant, *Missalia, Breviaria, Martyrologia, rubro et minio affabre depicta et coloribus variis distincta, pictura, auro, figurisque cultissimis et iconibus exornata:*

extant commentaria in libros sacrae scripturae, cum glossis et interpretationibus confecta et manu descripta, extant libri fastorum et historici seculi anterioris, eodem artificio scripti et eleganti colorum tinctura ad gratiam legentis vel inspicientis facile aucupandam, comptissime variegati...» (*Tinecia seu Historia Monasterii Tinecensis, ordinis S. Benedicti*, 1668, str. 234 i 235). Przypuszczać więc można, że w takim zbiorze nie brakowało i innych ksiąg z XI—XII w. takich jak kodeks biblioteki Zamoysskich.

Tak z tego przeglądu, jak z rozbioru kodeksów dochowanych wynika, że drogocenne oprawy nie były u nas zbyt wielką rzadkością. Wprawdzie rzeźby z kości słoniowej w oprawach naszych żaden inwentarz i żaden opis wyraźnie nie wymienia, ale zważyć należy, że inwentarze najstarsze są zanadto pobieżne i krótkie, a że późniejsze zajmują się przedewszystkiem wartością złota i srebra, po za czem inne szczegóły ich nie obchodzą. Może być jednak, że w przytoczonym wyżej wykazie gnieźnieńskim z XV w.: »liber parvus de Greca scriptura« miał na oprawie w otoczeniu ram ze srebra złożonego rzeźbę Chrystusa in throno wykonaną z kości słoniowej. Rzeźby takie i plakiety podobne jak ta, którąśmy opisali, stanowiły środkową część okładki ksiąg liturgicznych i były wprawiane w odpowiednie złożone, filigranem zdobne, wyciskane czy trybowane, a niekiedy szklivem, kameami, lub drogiemi kamieniami wysadzane ramy, tworząc tak zwany »panel«, jak mówią Anglicy. Dla drogocennej oprawy, a nie dla starożytności i pisma zrabowane zostało Sacramentarium tynieckie i skoro je odkupiono, to już bezwątpienia bez tej oprawy, w skutek czego dano mu tę skromną oprawę, która się dochowała po dzisiaj. Rzeźba kanonika Petruszewicza miała podobne przeznaczenie i nic nie byłoby dziwnego, gdyby w rękach polskich pokazał się jeszcze inny zabytek tego rodzaju. Prof. Łuszczkiewicz nam przyrzeka przedstawić inną rzeźbę z kości słoniowej, która wedle tradycyi ma pochodzić z Tyńca, a ma charakter pokrewny.

Mając taką rzeźbę przed sobą możemy dzisiaj w najznaczniejszej ilości wypadków na pewno powiedzieć, z jaką książką liturgiczną się ona wiązała i w skład jakiej

wchodziła oprawy. Tak jak system miniatur, ich wybór i rodzaj był zastosowany do treści rękopisu, który te miniatury zdobiły, jak to z samego rozbioru naszych liturgicznych ksiąg wynika, tak też i przedstawienie na oprawie było do tej treści zastosowane. Na psalterzach wyobrażano Dawida jako poetę i pieśniarza psalmów; na Ewangeliarzach czy Ewangelistariach — Chrystusa, Ukrzyżowanie lub Zmartwychwstanie, a czasami sceny Passyi, ale zawsze ze znakami Ewangelistów lub z przedstawieniem ich samych; na Sacramentariach nakoniec, czy na Mszałach, ofiarę mszy, biskupa błogosławiącego w otoczeniu duchowieństwa, Chrystusa in throno jako Majestas Domini, albo Ukrzyżowanie z Maryą i Janem, Longinusem i Stephatonem, z *ecclesia* i *synagoga* wreszcie, lecz bez Ewangelistów i odpowiadających im znaków. (*A. Springer, Der Bilderschmuck in den Sacramentarien des frühen Mittelalters*, Abhand. d. phil.-hist. Cl. der kgl. sächsischen Gesellschaft der Wissenschaften, Bd. XI, 1889, str. 369—377). Nie ulega więc wątpliwości, że i rzeźba ks. Petruszewicza przedstawiająca tylko Ukrzyżowanie w otoczeniu Jana i Maryi, Longinusa i Stephatona bez ewangelicznych znaków i Ewangelistów, musiała zdobić oprawę jakiegoś Sacramentarium lub wyjątkowego jeszcze w epoce jej powstania Missale plenarium.



Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000725675



III 23092